

Ojrzyński, Jacek Antoni / Grabski, Władysław Maria

W sprawie autorstwa "Głosu Wolnego" (w związku z recenzją "PH" t. 55, z. 4, s. 688-692; recenzja J. A. Ojrzyńskiego i W. M. Grabskiego książki: Rostworowski, E., Legendy i fakty XVIII wieku) odpowiedź recenzentów

Przegląd Historyczny 56/3, 489-493

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ci, że „starosta kiernowski senatorem jednak nie był”, ale wypada „ekskluze” rozciągnąć i na króla. Nie ma zresztą powodu przywiązywać zbytnej wagi do realiów tego zredagowanego przez Solignaca wstępu.

Wreszcie kwestia określona przeze mnie jako „najbardziej niejasny punkt hipotezy o autorstwie Białozora” (s. 140), fakt że Leszczyński w kilka lat po dokonaniu przeróbki zlecił wydać w Nancy „Głos” w wersji A. Moje rozważania w tej sprawie nazwali recenzenci „karkołomnym rozumowaniem”. Być może. Ale chcę zwrócić uwagę na okoliczność, że jeśli się przyjmie pierwszeństwo wersji A, to również „kontrhipoteza” łamie kark na wydaniu nancejskim z 1743 roku. Dlaczegoż Leszczyński po tak przedziwnym i tak starannym przeredagowaniu własnego dzieła wydawałby je w „niechlujnej” wersji pierwotnej? W kręgu tych karkołomnych alternatyw wydaje mi się mniej nieprawdopodobne przypuszczenie, że król Stanisław w polskim wydaniu „Głosu” uszanował obcy tekst autorski i ograniczył się do opublikowania swojej przeróbki w autoryzowanym poniekąd tłumaczeniu francuskim.

Reasumując, sądzę że punktem wyjściowym obrony hipotezy o autorstwie Leszczyńskiego winno być obalenie mojego (a przyjętego przez Recenzentów) wywodu o pierwszeństwie wersji A. Jeśli rozwinie się dalsza dyskusja, to z naciskiem zwracam uwagę na ten punkt jako — w moim przekonaniu — zasadniczy. W obecnym stadium dyskusji podtrzymuję pogląd, że autorstwo Białozora uważam za bardziej prawdopodobne niż Leszczyńskiego. Uściślię jednak myśl, której wyraźnie nie sformułowałem w „dwóch hipotezach”. Jestem bardziej przekonany, że Leszczyński nie jest autorem wersji A „Głosu Wolnego”, niż że wyszła ona spod pióra Mateusza Białozora. W tej sprawie argumentację negatywną uważam za silniejszą niż pozytywną. Zwątpiwszy w Leszczyńskiego, wysunęłem na jego miejsce jedynego kandydata do autorstwa, na którego wskazuje współczesne i poważne źródło: świadectwo Macieja Dogiela. Jeśliby jednak wyłoniły się istotne kontrargumenty przeciw Białozorowi, to jeszcze nie sądziłbym, żeby przez to stała otworem droga dla Leszczyńskiego. Widziałbym wówczas możliwość trzeciej hipotezy: jakiegoś nieznanego autora, wokół którego oplotło się błuszczowe pisarstwo króla Stanisława.

Emanuel Rostworowski

*

Recenzja nasza z książki prof. E. Rostworowskiego miała w zasadzie charakter sprawozdawczy. Szczegółowa replika Autora pozwala nam na szersze uzasadnienie naszego stanowiska. Na wstępie jednak chcemy wyjaśnić kilka nieporozumień.

Autor ma zastrzeżenia co do określenia „kontrhipoteza własna”. Używając tego sformułowania nie mieliśmy zamiaru sugerować czytelnikowi, że naszą własnością jest twierdzenie proponujące ustalenie zależności między wersją A i B, które rzeczywiście rozważane było w „Legendach i faktach”, ani też nie chcieliśmy podawać za własną hipotezę o dacie pierwodruku „Głosu Wolnego” (w 1733 r.), która zresztą znana była już przed ukazaniem się dzieła prof. E. Rostworowskiego. Autor sam wskazał na różnicę między naszym a swoim sformułowaniem. Jeżeli jednak jest on zdania, że różnice te nie wnoszą nic nowego do dyskusji, chętnie zrezygnujemy ze słowa „własna”, uważając tę sprawę za nie bardzo istotną. Nie wiemy też, na jakim miejscu naszej recenzji opiera Autor zarzut o „ważeniu świadectw”. Wydawało nam się, że podaliśmy uzasadnienie faktu, dlaczego nie lekceważymy przekazów Żałuskiego, Janockiego, Konarskiego. Jedno ze zdań repliki Autora może wywołać u czytelnika wątpliwość, czy recenzenci w trakcie pracy opierali się na oryginalnych tekstach Leszczyńskiego. Nie sądzimy, aby prof.

Rostworowski rzeczywiście podejrzewał nas o takie lekceważenie recenzenckiego obowiązku. Chcąc jednak uniknąć podejrzeń czujemy się w obowiązku poinformować, że oprócz wydania Rembowskięgo posługiwaliśmy się XVIII-wiecznym wydaniem z ornamentem roślinnym, nie wykorzystanym zresztą przez Autora przy opisie zachowanych w Polsce egzemplarzy¹. Ponieważ jest to wydanie, jak się wydaje, najmniej staranne, stąd pochodzi zapewne różnica zdań na temat „chropowatości stylu, a nawet i pewnej niechlujności”.

Przechodząc do *meritum* sprawy oddzieliliśmy idąc śladem Autora sprawę Białłozora od sprawy Leszczyńskiego. Zauważyć tu należy, że w tekście recenzji nie odrzucaliśmy bezwzględnie hipotezy o autorstwie Białłozora. Uważaliśmy ją jednak za mniej prawdopodobną z następujących powodów:

1. Przyjęcie tej hipotezy pociąga za sobą konieczność wyjaśnienia, jakimi motywami kierowali się kanonik Białłozor, Dogiel i Schoepflin w tajemniczym ukrywaniu wiadomości o autorstwie Białłozora. W recenzji sygnalizowaliśmy już istnienie łańcucha tajemnic. Po replice Autora i przyjęciu dwuznaczności notatki Ogińskiego musielibyśmy uznać, że szwagier Białłozora tak ściśle dochowywał tajemnicy, że nawet pisząc notatkę na swój prywatny użytek obawiał się wyjawienia prawdziwego autora. Wszystko to razem wydaje się dość nieprawdopodobne.

2. W świetle zachowanej w Archiwum Radziwiłłowskim w AGAD korespondencji rodziny Białłozorów, nie wydaje się, aby starosta kiernowski mógł być wybitną indywidualnością. Może już ciekawszą postacią jest jego krewny — Jerzy Białłozor.

3. Autor odmawia wartości świadectwu Ogińskiego powołując się między innymi na dużą różnicę wieku między nim a Mateuszem Białłozorem. Warto jednak podkreślić, że w 1733 r. Ogiński był aktywnym działaczem politycznym stronnictwa stanisławowskiego². Świadectwo Ogińskiego nie obala oczywiście w sposób bezwzględny tezy Autora, jednak w dużym stopniu ją podważa, gdyż jeśli nawet przyjmiemy, że Ogiński nie należał do „najbliższego otoczenia M. Białłozora, to nie można zanegować, że należał do jego najbliższej rodziny”. Wiadomo zaś, że szlacheccy statyści nie mieli na ogół zwyczaju ukrywać swych prac przed kręgiem znajomych. Tu też należy zauważyć, że do opinii publicznej pogłoski o autorstwie Leszczyńskiego docierały już przed 1763 r., bo co najmniej od ukazania się dzieła Janockiego (1750).

4. Świadectwa Konarskiego, Załuskiego i Janockiego Autor traktuje jako odbicie „anonimowej opinii”. O ile zgodzić się chyba można z Autorem w wypadku Janockiego, o tyle sprawa Konarskiego jest już mniej oczywista. Utrzymywał on kontakt z Leszczyńskim, a nawet, o czym Autor wspomina, był w 1747 r. w Lotaryngii. Nie możemy się także zgodzić z opinią Autora o świadectwie Załuskiego. Autor sam przyznaje (s. 141), że przebywający w Lotaryngii w latach 1737—1742 Załuski „znał niewątpliwie „raptularz” i zapewne posiadał jego kopię”, uważa jednak, iż mógł on nie rozporządzać „żadnymi bliższymi informacjami” o nancejskiej edycji polskiego tekstu (domniemany rok 1743). Wydaje się nam to mało prawdopodobne, a w każdym razie to, co wiemy o kontaktach Załuskiego z Leszczyńskim, nie może być podstawą do utożsamienia jego świadectwa z „anonimową opinią”. Raczej uzasadniać może wniosek przeciwny.

5. Nasz domysł o otrzymaniu przez Białłozora manuskryptu „Głosu Wolnego” od samego króla Autorowi „nie wydaje się ani potrzebny... ani trafny”. Być może. Ale chcemy zwrócić uwagę, że „o bliskich stosunkach Stanisława z Białłozorem” pisze sam Autor (s. 164).

6. Głównym argumentem w sprawie Białłozora jest świadectwo Dogiela. Autor

¹ Bibl. UŁ sygn. 10.10988.

² Por. M. Matuszewicz, *Pamiętniki* t. I, s. 33, 48.

nie ma wątpliwości co do obiektywnego przekazania przez kolejnych informatorów wersji kanonika Białłozora. Wydaje nam się jednak, iż kwestia wiarygodności tego przekazu nie jest taka prosta. Autor wprawdzie podkreśla, że Dogiel „był umysłem krytycznym”, jednak wyprowadzenie wiarygodności szczegółowego stwierdzenia na podstawie ogólnej wiarygodności źródła jest powszechnie uznane za błąd metodologiczny. Podkreślić należy, że nie znamy opinii informatorów o autentyczności przekazywanej przez nich wzmianki. Brak sądu krytycznego wskazywać wprawdzie może na aprobatę, z drugiej jednak strony nierozpowszechnianie informacji mogłoby świadczyć o niepewności w tym względzie.

7. Ważnym elementem przy ocenie świadectwa Dogiela jest ustalenie, w którym roku kanonik Białłozor przekazał manuskrypt Dogielowi. W reprodukcji zapiski Lewandowskiego widzimy datę 1733, jednak jej dwie ostatnie cyfry są przerobione. Autor potraktował tę sprawę dość marginesowo. Trzeba przyznać, że my także zasugerowaliśmy się tym stanowiskiem pisząc recenzję. Przy dokładniejszym jednak zbadaniu zdjęcia zapiski zarówno na podstawie reprodukcji w książce, jak i wykonanych w niej zdjęć w dużym powiększeniu, sądymy, że można ustalić pierwotną trzecią cyfrę daty. Jest to naszym zdaniem siódemka. Siódemka druga nie przerobiona przeniesiona na drugą trójkę daje figurę niemalże identyczną. Jeśliby przyjąć naszą lekcję pierwotny zapis brzmiałby: 177.. [1773?]. W tym czasie nie żyli już ani Białłozor, ani Dogiel. Schoepflin zaś zmarł w 1771 r. Przyjmując więc musielibyśmy, że kopista rzeczywiście omylił się przepisując tekst, a później poprawił datę na właściwą. Data 1733 samemu Autorowi wydała się „bardzo mało prawdopodobna”, ze względu na młody wiek Dogiela (s. 80). Jeślibyśmy ją nawet przyjęli, wątpimy, aby osiemnastoletni Dogiel był już „umysłem krytycznym”.

Jak już wspomnieliśmy w recenzji, nie upieramy się przy autorstwie Leszczyńskiego. Wydaje się nam jednak ono bardziej prawdopodobne, a to z następujących względów:

1. W sprawach językowych Autor zgodził się z nami, że są one dowodem pomocniczym. Sprawy te jednak są jeszcze niezbyt jasne. Zastrzegamy sobie możliwość powrócenia do tej kwestii po dokładniejszym przebadaniu materiałów językoznawczych. Na marginesie chcemy przypomnieć, że różnice w szeroko pojętym stylu w dziesięcioleciu 1733—1743 występują nie tylko w „Głosie Wolnym”. Np. styl twórczości politycznej Konarskiego lat trzydziestych różni się od tego, jaki charakteryzuje jego piśarstwo w okresie wydawania rozprawy „De emendandis eloquentiae vitiis”.

2. Wydaje się, że dla Autora decydującym argumentem przeciw tezie o pochodzeniu obu wersji „Głosu” od jednego autora jest przekonanie, że przeróbkę, jaką obserwujemy w tym wypadku, można tylko dokonać na tekście cudzym: „Tak postępuje plagiator”; napisanie obu wersji przez Leszczyńskiego „byłoby zjawiskiem patologicznym” (s. 126). Argumentując w ten sposób wkracza Autor w słabo opracowaną dziedzinę psychologii twórczości. Nie czujemy się powołani do oceny argumentów tego typu. Są one w każdym razie subiektywne, a na pewno niesprawdzalne.

3. Autor zarzuca nam, że dość lekko zbyliśmy sprawę różnic merytorycznych między wersjami. Naprawiamy przeto to „niedopatrzenie”. W diskutowanej sprawie stosunku do Turcji zauważyć musimy, że wątpliwą jest rzeczą, aby Stanisław dostosowując swoją argumentację do umysłowości szlacheckiej kierował się względami „systemu tureckiego” Ludwika XV. Na dobrą sprawę nie jest to ustęp ani anty- ani proturecki. Autor „Głosu” wyciąga jedynie wniosek z faktu groźnego sąsiedztwa potęgi tureckiej mówiąc o konieczności utrzymania silnego wojska. Nawoływań antytureckich tu nie znajdziemy. Jedną z podstawowych różnic wykrytych przez Autora jest sprawa „consilium spirituale”, gdzie istnieć ma nawet „ci-

cha polemika" między wersjami. Wersja B pisze o trudnościach z wprowadzeniem generalnej administracji dóbr duchownych, którą postuluje wersja A. Prof. Rostworowski nie może się zorientować, jak po uchyleniu owej administracji można ujednoczyć uposażenia duchowne. Tymczasem w wersji B mamy życzenie, aby „do jednej massy zebrane były superflua z intrat duchownych” (wyd. Rembowski, s. 14). Sądźmy, że dobra duchowne miały być tu administrowane analogicznie jak starostwa, oddawane „do wiernych rąk”, tzn. że posiadacz beneficium zatrzymywałby sobie ustaloną sumę, a nadwyżkę przysyłał do ogólnego skarbu. Różnica między wersjami wydaje nam się tu niewielka. Autor wykrył też różnice w kwestii proponowanych milicji wojewódzkich. Nie ma według niego w druku życzenia, aby stanowiły one stałe źródło utrzymania ubogiej szlachty. Cytujemy więc: „Do pożytku tej milicji in publicum przydaje prywatny każdego uboższego szlachica, któryby w tej służbie znalazł lewanem; nie szukając sukkursu podłych kodycyach, w których służyć muszą” (wyd. z ornamentem roślinnym, dalej cyt. wersję A, s. 55). Autor uważa, że wersja A znacznie ostrzej wyraża się o władzy królewskiej. Można się na to zgodzić jedynie pod warunkiem uwzględniania paralelnych tekstów cytowanych przez Autora. Cytujemy jednak: „Ledwo do panów naszych nad głowy nasze wyniesiemy, aż radziłyby po naszych karkach deptali, radziłyby aby przy zaśmieniu wolności naszej, która ich wywyższa, sami tylko świecili” (wersja B, s. 17; brak analogicznego tekstu wersji A). Przytaczając cytaty o szabli polskiej Autor podkreśla, że wersja B łączy upadek militarnej potęgi Polski z upadkiem silnej monarchii i wzrostem wolności połączonej z nierządem, podczas gdy wersja A zwraca rzekomo uwagę tylko na zmianę techniki wojowania w innych krajach. Przedłużamy cytaty Autora z wersji A: „...wówczas, kiedy miłość ojczyzny i sławy praevalebat w sercach naszych super excessum wolności, który żadnego nie może utrzymać porządku, a bez którego ani płaca, ani dyscyplina należyta nie może być w woysku” (wersja A, s. 7). Proszę osądzić, czy wersja A tak bardzo różni się w sprawach merytorycznych od wersji B. Różnice istnieją, ale jak pisaliśmy już w recenzji, raczej w sprawach nieistotnych.

4. Autor kwestionuje naszą interpretację fragmentu mówiącego o „*stallum* senatorskim”, że względu na to, że Leszczyński nigdy nie rzekł się korony. Skoro zgodził się na powtórzną elekcję, to chyba nie można twierdzić, że starając się o tron występował jako król. Mógł więc w publicystyce przypominać swą godność senatorską. Ze spraw drobnych warto nadmienić, że wstęp do francuskich wydań „Głosu”, do którego Autor w replice „nie przywiązuje zbytnej wagi”, w „Legendach i faktach” uznaje „za jedyne publiczne zajęcie stanowiska przez Stanisława w sprawie autorstwa «Głosu Wolnego»” (s. 88).

5. Ciekawa jest przeszkoda „łamiąca kark hipotezom”. Mimo wszystko nasza wydaje nam się bezpieczniejsza. Jeśli udałoby się stwierdzić, że Leszczyński w Lotaryngii nie rozporządzał polskimi drukarzami, wówczas chyba byłoby łatwiej cudzoziemcom składać tekst z druku, nie zaś z rękopisu. To oczywiście można przyjąć tylko wtedy, jeśli uznamy rok 1733 za datę pierwszego wydania.

6. Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedno „niezwykle ciekawe” źródło, niestety niezbyt jasne i znane nam jedynie z drugiej ręki. Jest to list Montiego do Stanisława z dnia 22 marca 1733 r. „Sądziłem, że WK Mość mnie tylko wyjącznie posłałeś memorandum swoje bezimienne, abym go użył, jak mi się wydawać będzie, ale dowiaduję się, że trzej kawalerowie polscy także je mają. Prosiłem pana Rostworowskiego, aby mi oddał swój egzemplarz, ale pan Miaskowski już był ze swoim wyjechał do Wielkopolski, a pan Jabach do Litwy. Co więcej dowiedziałem się, że bankier Horgelin z Wrocławia przesłał kopię tego pisma Prymasowi, Marszałkowi W. Koronnemu, panie Tarło i innym. List ten nawet w Wielkopolsce jest już drukowany. Tu zaś wiedzą wszyscy, że go WK Mość pisał. Wielu sądzi, że w nim pamięć króla Augusta niedosyć jest szanowaną. Co

do mnie, z boleścią powiedzieć muszę, że to pismo nie zrobiło dobrego wrażenia. Ci, co do WKMości pisują, podchlebiają Jej. Przyniesiono mi tu tłumaczenie jego francuskie. Wybacz WKMość, że drukować nie każę, ale jeśli go gdzie indziej wydrukują to nie będzie moja wina”³.

Nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że list ten dotyczy „Głosu Wolnego”. Jest to jednak prawdopodobne, gdyż nie znamy innego bezimiennego druku pochodzącego z tego czasu, a przypisywanego Stanisławowi. Argumentem przeciwko tej tezie może być fakt, że Monti mówi o nieprzychylnym przyjęciu tego pisma ze względu na niezbyt dobrą opinię po zmarłym królu, „Prefacya” zaś wyraża się o Augustie II dość przychylnie. Wydaje się jednak, że uwagi o władzy królewskiej mogły być współcześnie odczytane jako ukryta krytyka dążeń absolutnych zmarłego władcy. Przyjąć też można, że złe przyjęcie rękopisu mogło doprowadzić do zmian w tekście, nie wykluczone zresztą że „Prefacya” była dziełem domniemanych wydawców (różnice stylistyczne!) aprobowanym później przez króla. Sprawy nie można rozstrzygnąć bez znajomości oryginału depeszy. Dla recenzentów jednak archiwa francuskie są w tej chwili niedostępne.

Reasumując — zgodnie z naszą recenzją — stwierdzić musimy, że mimo wybitnych walorów pracy prof. E. Rostworowskiego, przy obecnym stanie badań uważamy, iż nie możemy przyjąć wniosku o większym prawdopodobieństwie hipotezy o autorstwie Białozora. Spór rozstrzygną może dalsze badania.

Władysław Maria Grabski, Jacek Antoni Ojrzyński

Na tym Redakcja polemikę zamyka.

³ *Materiały do historii Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1841, s. 159 i 160.